

Judyta Klimkiewicz

Bezpatrzenie [Grzegorz Strumyk, *Patrzyć i patrzeć*, Kraków 2002]

„Ta książka jest opisem czegoś, co jest. To coś to nieśmiertelnie żywe życie. Możesz to odkryć, jeżeli nie utkniesz na słowach, jeżeli nie zachłyśniesz się słowami, nie zadusisz słowami i nie spoczniesz na słowie jak w trumnie. Jeżeli zawieruszysz się dalej, poza słowo, poza grób”¹.

Ta wypowiedź Stachury, odnosząca się do jego własnego utworu, zadziwiająco pasuje do zbioru opowiadań zatytułowanego *Patrzyć i patrzeć*. A odpowiedzieć na pytanie o ich tematykę, naprawdę nie jest łatwo, ponieważ prozę Strumyka cechuje zupełna nieprzekładalność na inne dziedziny sztuki – mimo niezwyklej plastyczności nie dałoby się jej ani odmalować, ani sfilmować, a zwłaszcza – opowiedzieć. Najprościej byłoby ją chyba scharakteryzować przez zaprzeczenie: jest jak najdalsza od klasycznego realizmu, poczynając od warstwy fabularnej a na językowej kończąc. Prawdę mówiąc, mam poważne opory, by pisanie Strumyka nazywać prozą, ponieważ fabuła nie gra tu znaczącej roli, wydaje się jedynie pretekstem do przejmującego zapisu przeżyć wewnętrznych postaci (pomiotu lirycznego?), który dokonuje się przy użyciu języka co najmniej silnie spoetyzowanego. Mnóstwo tu elips i równoważników zdań, niedomówień, które autor *Bezspojrzenia* i *Podobrazia* nazwałby pewnie „niedopisaniami”. To bowiem, co najbardziej w *Patrzyć i patrzeć* uderzające, to niezwykle wrażliwość na słowo, jego bardzo precyzyjne, świadome użycie, owocujące neologizmami, zaskakującymi zestawieniami frazeologicznymi (o tętnie konia pisze: „tętent krwisty”²), niekonwencjonalnymi metaforami (o chłopcu, który spadł z huśtawki: „Już nigdy na zawsze nie zabuja się w życiu”³). Ten język jest absolutnie nieprzezroczysty, gęsty od znaczeń tak, że czyta się w skupieniu, uważając na każde słowo. Przychodzi mi tu na myśl fragment jednego z opowiadań: „Wszystkimi kredkami malowałem kreskę, aż powstał

¹ E. Stachura, *Fabula rasa*, Warszawa 1999, s. 7.

² G. Strumyk, *Stopy* [w:] Idem, *Patrzyć i patrzeć*, Kraków 2002, s. 124.

nienazwany kolor. Nazwano go czernią (...). Tylko ja wiedziałem, co kryje się pod spodem”⁴, mogący obrazować wspomnianą kondensację, choć tych akurat słów w kontekście opowiadania nie odczytywałabym jako metafory autotematycznej. Trzeba bowiem zaznaczyć, że widocznym nawiązaniem do przywołanej we wstępie *Fabula rasy* jest poruszanie się narratora w sferze metatekstowej.

Rozważania o znaczeniu słowa stanowią, jeśli nie trzon, to jeden z najczęściej powracających i najbardziej uparcie drażzonych wątków. Pojawiają się w klasycznym nawiązaniu do *Genesis* („...I znowu trzeba będzie zacząć od jakiegoś słowa, od nazwania czegoś, choćby się nie chciało, jeszcze trudniej wytrzymać bez rozmowy”⁵), to znów w kontekście daremnych prób rozmów, w których bohaterowie nie potrafią się dogadać, co powoduje zwątpienie w możliwość werbalnego porozumienia, odrzucenie słowa (widzianego czy słyszanego) jako z założenia wtórnego wobec rzeczywistości, uznanie myśli samej w sobie za wartość. Czy jednak można myśleć bez słów, znając je? W jaki sposób je uzewnętrznić, jak bez nich komunikować się z innymi ludźmi? Tym błędnym kołem toczy się opowieść Strumyka, odsłaniając za każdym razem inne aspekty tego zagadnienia. Oscyluje więc między poczuciem konieczności, skazania na słowo w naszym świecie – przedłużenie myślenia, jedyne narzędzie komunikacji („Jeszcze zapisane karteczki po kieszeniach, jak prośby wetknięte w kamienie, przypominały, że słowo komuś się daje”⁶), a obawą przed nim i świadomością, że rozszyfrowywanie świata przy pomocy słów jest jego kolejnym, wtórnym kodowaniem. Pisze Strumyk w jednym z wierszy: „W powiększających się formatach obrazów i słów/ przysyłających pejzaż nie znajduję prawd”⁷. Widoczne także w *Patrząc i patrząc* wyrazy rozczarowania obrazem i, w konsekwencji, zanegowanie zmysłu wzroku jako wiarygodnego

³ Idem, *Widok* [w:] *Patrząc i patrząc*, op. cit., s. 20.

⁴ Idem, *(z)Pragnienia* [w:] *Patrząc i patrząc*, op. cit., s. 34.

⁵ Idem, *Stopy* [w:] *Patrząc i patrząc*, op. cit., s. 123.

⁶ Idem, *Mapy* [w:] *Patrząc i patrząc*, op. cit., s. 47.

⁷ Idem, *Myślnik* [w:] Idem, *Bezspojrzenie*, Łódź 1994.

źródła poznania – w przypadku autora, którego pióro zdradza oko malarza i fotografika („...W jasnym pokoju, przybrudzone już ściany, ale okna jasne, szyby przykurzone, ale światło z przestrzeni”⁸) – również wpisują się we wspomniany autotematyzm.

Jednak ten pesymizm i, zdawałoby się, cyniczny krytycyzm mieszają się z przejawami zaskakującej, naiwnej wiary w komunie dusz i nieomylną mowę ciała: „Dwoje ludzi powinno się spotkać w ciemności i ciszy. Szukać, zbliżyć, głos do głosu, dotykać głosem, pieścić, umierać ze strachu. I doznawać. A ciało pozostanie zawsze tylko świadkiem...”⁹, oraz – trzeba przyznać – nie do końca jasnymi postulatami „dotykania myślą” czy może „myślenia dotykiem”. Takie zestawienia są zresztą bardzo typowe dla Strumyka i wielokrotnie występują w omawianych tekstach („Noc najlepiej nadawała się do słyszenia. Głos tworzył mapę człowieka z rzeźbą twarzy”¹⁰), podobnie jak synestezje w czystej postaci („...czuł inne zapachy. Ciepłe, nie w kształcie szarej kostki mydła, ale filiżanki i dzbanka o szyi i uchu kobiety”¹¹).

Zmysłowość, synestezje, obrazowość, wzmagające wrażenie odrealnienia, mogłyby sugerować oniryzm, czemu jednak od razu chciałabym zaprzeczyć. Chociaż poczucie nierzeczywistości i senna atmosfera potęgowane są przez specyficzną konstrukcję fabuły, w której wątki wynikają z siebie poza logiką dnia codziennego, to opowiadania wymykają się wszelkim klasyfikacjom; ostatecznie można mówić o czymś w rodzaju „brutalizmu onirycznego”, gdyż ich treść przypomina nie tyle marzenia senne, ile raczej koszmary, tkwiące w nieświadomości niepokoje, fobie, traumy – to, co odrzucone. Przyjąwszy wypowiedź jednej z bohaterek – by „nie pisać jak ten od baśni”¹² [Proust] – za pośrednio wyrażone credo artystyczne, można mówić o jego realizacji, bo mimo

⁸ Idem, *Stopy* [w:] *Patrzyć i patrzeć*, op. cit., s. 120.

⁹ Idem, *Patrzyć i patrzeć*, [w:] *Patrzyć i patrzeć*, op. cit., s. 7.

¹⁰ Idem, *Mapy* [w:] *Patrzyć i patrzeć*, op. cit., s. 45.

¹¹ Idem, *Perelka* [w:] *Patrzyć i patrzeć*, op. cit., s. 39.

¹² Idem, *Mały Proust* [w:] *Patrzyć i patrzeć*, op. cit., s. 73.

że teksty te czyta się jako odtwarzanie pamięci, to wyraźnie widać różnicę w jej rozumieniu przez Strumyka:

„Gdybym miał pamięć dla samej pamięci, mogłaby mi służyć do życia, nawet bym stworzył jakiś porządek, ale pamięć nie może tak po prostu do czegoś służyć, żyje niezależnie, jest żywiołem”¹³.

Nie jest to proces celowy i świadomy, jak *W poszukiwaniu...*, ale jak gdyby poza kontrolą opowiadającego; nie przywołuje sytuacji, obrazów z najdrobniejszymi detalami, by odtworzyć ich obiektywne, przeszłe istnienie, lecz pozwala działać się swoim wspomnieniom, skojarzeniom, lękom... W efekcie takiego założenia „zapis pamięci” stworzony przez Strumyka robi wrażenie dużo bardziej rzeczywistego, narracja przybliża się do prawdziwych procesów myślowych. Niewątpliwie wiele zyskuje dzięki zastosowanym przez autora zabiegom stylistycznym, jak powtarzalność pewnych fraz, dzięki czemu tekst nabiera specyficznego rytmu, swoistej muzyczności, co przypomina nieco prozę Bernharda.

Jest też coś obsesyjnego w powracających motywach grobów, choroby czy przemarszu mrówek – tym „pochodzie życia” – przez kolejne opowiadania aż do finalnego pojawienia się w ostatnim. Jak w uporczywie powtarzających się snach, tłem są wciąż te same miejsca: szpital, nieużywane tory, obumarłe miasto, które w „ogóle się nie zmienia; Co widzi, przechodząc wciąż tą samą drogą? Po kolei, jeszcze raz. Centrum. Uliczka. Cmentarz. Posterunek. Dom. Więzienie”¹⁴ – martwa, niemal beckettowska przestrzeń. Są też postacie przypominające Molloya – motyw bezdomności, echo *Łez* stanowią istotny element kreacji bohatera *Patrzeć i patrzeć*. Bohatera – bo mimo zmiennie, pierwszo- i trzecioosobowo prowadzonej narracji, ma się wrażenie że jest on jeden, zwielokrotniony, a jego życiorys można by, mimo mocno poszarpanej chronologii, bez większego trudu zrekonstruować z zarysowanych epizodów. Samotny, nadwrażliwy, okaleczony (często również fizycznie). Myślę, że

¹³ Idem, *Patrzeć i patrzeć* [w:] *Patrzeć i patrzeć*, op. cit., s. 106.

najtrafniejszym określeniem byłoby „bohater poza” – poza społeczeństwem, codziennym życiem, cywilizacją w ogóle. *Patrzyć i patrzeć* daje się bowiem czytać jako zapis podróży-ucieczki – z pokoju, z domu, z miasta. Rozpoczyna się dusznym, klaustrofobicznym *Poligonem*, w którym pojawia się przekształcenie wyprawy Teresy na Petryzn (wiele można odnaleźć takich pożyczonych postaci, jak choćby staruch plujący z okna na ulicę z *Dżumy*, czy rekwizytów – jak grające rolę portretu zdjęcie rentgenowskie z *Czarodziejskiej Góry*); kończy natomiast nieoczekiwanie pogodną, wręcz afirmacyjną *Długą przestrzeń*. Już sam tytuł tego tekstu obiecuje uwolnienie. Rzeczywiście, po skończonej lekturze trudno oprzeć się wrażeniu, że bohater dotarł do celu – świata, gdzie „nikomu nic złego się nie działo”¹⁵ (przyroda jako opozycja miejskiej martwoty stanowi jedyne na nią antidotum). Odzyskuje wolność, odnajduje spokój, który zostaje zwrócony też czytelnikowi, jeśli ten zechce go z powrotem przyjąć.

Czemu w to wątpię? Bo w całej tej niepokojąco intymnej, momentami ekshibicjonistycznej opowieści powrót do natury postulowany niegdyś Jana Jakuba Rousseau wypada najmniej przekonująco. Bo *Patrzyć i patrzeć* jest zbiorem opowiadań, które sprawiają przyjemność nie tylko autorowi, ale przed wszystkim czytelnikowi, co nieczęsto się dziś zdarza. Bo Strumykowi udaje się uniknąć pretensjonalności, o którą przy tak dużym spiętrzeniu metafor nietrudno. Bo stawia mnóstwo interesujących pytań, dając w zamian niewiele odpowiedzi. Bo proponuje wstęp do świata wręcz hipermysłowego, jednocześnie pobudzając intelektualnie. Bo mam głębokie przekonanie, że nie jest to lektura jednorazowa – jak tomik wierszy, do którego chce się wracać – czytać i czytać...

(Grzegorz Strumyk *Patrzyć i patrzeć*, Zielona Sowa 2002)

¹⁴ Idem, *Krzyk krąży* [w:] *Patrzyć i patrzeć*, op. cit., s. 61

¹⁵ Idem, *Długa przestrzeń* [w:] *Patrzyć i patrzeć*, op. cit., s. 159.